Nr. 79. Lwów — Czwartek dnia 12 Kwietnia. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Wieczerza Pańska | Wielki Czwartek
Jutro: Wielki Piątek | Wielki Piątek

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 51, Zachód „ 6 m. 2

Długość dnia godzin 13 m. 11. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Niemieckie zagony.

Utworzona przez Bismarka w r. 1886-ym komisya kolonizacyjna rozwinęła na olbrzymią skalę ów Drang nach Osten, który przedtem odbywał się cicho, niemal nie widziany przez nas. Popierali go zawsze królowie pruscy, a potem jeszcze jęli go popierać rosyjscy carowie. Już w wieku XVII-ym kurfürstowie brandenburscy, właściciele Prus wschodnich, postanowili usilnie dążyć do zgermanizowania polskich Prus zachodnich, aby z czasem zabrać tę prowincyę, która na dwoje rozdzielała ich posiadłości. Przezorność i żelazna wola tych kurfürstów, późniejszych królów pruskich, łatwą miała pracę z naszem słowiańskiem niedbalstwem: niemieckość wciskała się w posiadłości Rzeczypospolitej i odpychała nas od Bałtyku, a myśmy wciąż tylko dbali o „złotą wolność". Przyszedł r. 1772. Zaledwie Katarzyna II zmówiła się z Fryderykiem II ograbić Polskę, już ten król-cynik pisał do prezydenta Domhardta: „Zdaje mi się, że mieszkańcy ziem, świeżo przez nas nabytych, zwłaszcza Polacy, nie potrafią ocenić dobrodziejstwa, jakie na nich spadło. Trzeba wyrobić w nich wyższe pojęcia i przyzwyczajenia. Najlepszy na to sposób — rozsiedlać między nimi Niemców. Na razie niech bodaj dwie, trzy niemieckie rodziny osiądą w każdej wiosce. Na początek to wystarczy".

Wystarczyło. Jak dąb, gdy się korzeniami zagłębi w skałę, to ją zwolna pokruszy, porobi w niej szczeliny, zrazu cienkie jak nić pajęcza, potem coraz szersze, aż w końcu na miał przemieni granit, tak Niemcy się wciskali w polski narodowy organizm. Co przez lat sto uczynili cicho, nieznacznie, podkopując jak kret nasze istnienie nad Bałtykiem, — tam właśnie, gdzieśmy powinni byli bronić się najsilniej, bo tam okno nasze na świat — opowiada o tem poznański pisarz Konstanty Kościński w smutnej, bardzo smutnej książce o Kaszubach. Tytułem jej i treścią woła na każdej stronicy: „Kaszubi giną!" Może już raczej zginęli. W ośmiu zachodnio-pruskich powiatach tylko w dwóch było po parę niemieckich posiadłości w czasie rozbiorów, a tylko w puckim i wejherowskim już się Niemcy na dobre, szeroko rozsiedli, rozumiejąc znaczenie morza. We wszystkich innych powiatach wszystko było nasze. A dziś? W powiecie tucholskim Niemcy posiadają 26.152 hektarów ziemi, my tylko 5.608 hekt. W chojnickim Niemcy mają 58 342 h., my 7.564 h. W koszczerskim oni 39.747, my 4.900. W kartuskim oni 45.770, a my 1.225. W puckim oni 34.610, my zaś 267. W wejherowskim oni 42.859, my 4.149. I któż to „my"? Czy ostatnia narodowa straż nad Wisłą, o której tamtejsze nasze niedobitki smutno śpiewają: „Wisło, Wisło, czemu twe wody takie mętne? A jakże nie mają być mętne, kiedy bez końca i bez liku łzy do nich spływają!" W górze — niskie szare niebo; pod nogami — piasek lub bagno, a wszędzie z boków — Niemiec, który niesie naszemu ludowi nędzę, ucisk, śmierć. Kiedy nie stało w tym polskim kraju naszych wielkich ziemian, ani naszej inteligencyi, która jest rozumem narodu, natenczas przyszło zapomnienie obyczaju narodowego i ojczystej mowy. „Tylko jeszcze starcy umieją po polsku— pisze p. Kościński—a młódź po prusku podkręca wąsy do góry i mrużąc oczy szyderczo słucha niezrozumiałych już polskich dźwięków". Gdzie niegdzie jak ostatni Mohikan zachował się polski rzemieślnik; gdzie niegdzie w odosobnieniu żyje pośród Niemców polski chodaczkowy szlachcic. „Jakiego pan herbu?" — zapytał jednego z nich p. Kościński i posłyszał taką odpowiedź: „Proszę waszej wielmożności, nie słychać tu u nas, Bogu dzięki, o takiej chorobie". To nie straż nad Wisłą, to już gasnące płomyki wielkiej jeszcze przed stu laty narodowej masy.

Strasznie prędko poszło tu nasze bankructwo! Po prostu wierzyć się nie chce, aby taki magnat, jak naród, mógł być tak prędko wyzuty z dziedzictwa. I gdzie on dziś? Gdzie jego kości się bielą?

Lecz spojrzmy w inną stronę. Uczucie w polityce, niesumienny frazes zamiast sumiennej myśli — i oto był rok 63-ci, rok wielkiej ofiary, do której szlachetnych zachęcili po części nierozważni, przeważnie podstawieni za patryotów prowokatorzy. Po tym roku klęski car kazał wielu Polakom sprzedać swą ziemię Rosyanom lub Niemcom. Rosyanie nie przybyli nabywać, lecz przybyli Niemcy. Zagłębili oni swe korzenie w nową polską skałę, posunęli swe zagony daleko, aż na Litwę, na Białoruś, na Wołyń. Są w Królestwie miejscowości, gdzie się szeroko rozsiedli, w Łomżyńskiem tak szeroko, że za zbyteczne uznali nauczyć się choć trochę po polsku, lubo już siedzą tam lat trzydzieście. Teraz oni mówią: „Jest tu nas 700 tysięcy, a może i więcej. Stanowimy 10% zaludnienia kraju. Słusznie nam się należy mieć własnych posłów do rosyjskiej dumy, ale tym razem nie żądamy, bo jeszcze nie wiemy, co to będzie za duma". Z początku zamierzyli oni głosować na rosyjskich „październikowców", polecanych przez czynownictwo, potem się jednak cofnęli. Oto więc mamy w sobie obce ciało, któreśmy dopuścili do siebie już w dniach wielkiej niedoli, a dopuściliśmy go tak dużo przez ogromną nieoględność, przez lekkomyślność, z jaką w Królestwie wytworzyła się moda parcelacyjna, która trwała od roku 1871-ego przez lat piętnaście.

Bismark sądził, że skoro już niemieckość objęła szerokiem ramieniem ogromną polską bryłę i będzie ją kruszyła na komendę związków wojackich i wszechniemieckich, to jużci można zdławić resztki polszczyzny w Poznańskiem. Landszafty złożyły raporty, że przyśpieszona germanizacya z pewnością się uda. Skinął tedy ręką żelazny kanclerz — i oto zwaliła się na nas germańska lawina w postaci komisyi kolonizacyjnej.

Dopiero naród drgnął. Co mu łagodnie odbierano, to oddawał chętnie; co chciano wydrzeć siłą, tego zaczął bronić z coraz większą, coraz skuteczniejszą mocą. Ustała w Królestwie moda na parcelowanie ziemi pomiędzy Niemcami, ustało w Poznańskiem życie bez myśli o dniu jutrzejszym. Przerachował się żelazny kanclerz! Drang nach Osten nagle się zatrzymał i może już nie postąpi, ale musimy naprawić to, co zrobił. Królestwo wie już teraz od samych Niemców, że oni w kraju czują się osobnym narodem. Niechże z nim postąpią, jak Wielkopolanie ze swoimi Niemcami!

Rząd koalicyi.

Piszą nam z Pesztu 10 b. m.:

(∞) Kossuth, Apponyi, Andrassy, Zichy, Polonyi — wszakże to komitet wykonawczy koalicyi! Rozwiązany parę tygodni temu przez Fejervary'ego, jako rewolucyjny, powrócił jako rząd królewski. Powrócił z tem, że nie wykona nic ze swego programu. Pozornie zupełny tryumf, a w rzeczywistości zupełna kapitulacya. To całkiem, jak z ligą tulipanową, której komitet sprzedawał członkom emaliowane odznaki: tulipany w kształcie broszek, szpilek, breloków, z napisem: „Kupuję tylko towary węgierskie". Nie było człowieka, któryby nie nosił takiego emblematu, za który komitet brał drogo, albowiem czysty dochód miał pójść na cele narodowe. Okazało się jednak, że komitet zamówił te odznaki w Wiedniu! I w dodatku zaproponował dziennikom, które to ogłosiły, łapówki za milczenie. Liga tulipanowa skończyła żywot skandalem, a koalicya ma swoje „patryotyczne" przekupstwo, tak mają je liberałowie, bo czytelnicy zapewne pamiętają, że trzy lata temu gubernator Fiumy, a serdeczny przyjaciel hr. Khuen-Hedervary'ego, wielki bogacz hr. Szapary polecił swemu agentowi przekupić za 10.000 dziennikarza Pappa, aby się nie rzucał na Hedervary'ego. Papp ze wspaniałym gestem złożył przyjęte pieniądze do sądu, Szapary musiał ustąpić, a w parę miesięcy potem Hedervary, który o niczem nie wiedział, również złożył godność szefa gabinetu. Te epizody tworzą humorystyczną stronę sprawy. Przybędzie ich więcej, bo oto Kossuth, zapytany, czy zaraz przystąpi do zerwania ekonomicznej wspólności z Austryą, odpowiedział tak: „Nic nie wiem. Wszystko zależy od rady gabinetowej. Czy ona przystąpi do układów z rządem austryackim, o rozdziale celnym i finansowym, to mi jeszcze nie wiadomo. Trudna to sprawa". — Ale jakież jest zapatrywanie Ekscellencyi na tę sprawę? — zapytano go. — Ekscellencya, jako minister handlu, musi się zająć tą kwestyą. Ekscellencya zapewne ułoży projekt, więc zapewne Ekscellencya wie, jak on będzie wyglądał? Ekscellencya wybaczy, że prasa już teraz stara się wybadać przyszłość, bo to kwestya bardzo ważna, co Ekscellencya niezawodnie przyzna.

Ekscellencya poważnie się zamyśliła, a potem rzekła: „Gabinet jeszcze się nie zajmował tą sprawą, więc nic nie wiem, doprawdy nie wiem. Ale osobiste moje zdanie — podkreślam, że osobiste, i proszę to wyraźnie zaznaczyć: — osobiste moje zdanie jest takie: zamiast ugody celnej i finansowej z Austryą powinniśmy zawrzeć z nią traktat handlowy, jak z każdem innem obcem państwem, ale przytem taki, żeby nie było celnych komór i żadnych utrudnień komunikacyjnych".

Ta rozmowa toczyła się po francusku. Więc ostatnie zdanie Kossutha tak brzmiało: „Sans douanes et avec la liberté de communication". Domyślam się tedy, że minister Kossuth już inaczej się zapatruje na sprawę rozdziału ekonomicznego, niż się zapatrywał Kossuth, wódz opozycyi. Będzie inne obliczanie dochodów celnych, oraz podatków konsumcyjnych, czyli taka zmiana, która mogła być osiągnięta bez zatargu z Koroną. — Powracających z Wiednia wodzów koalicyi, zmienionych w ministrów, powitano tu z ogromnym zapałem, z takiem uniesieniem, jak gdyby to byli zbawcy ojczyzny. Lecz oni nic nie zdobyli, zrezygnowali ze wszystkiego, zatem zrobiono owacyę pokonanym. Tak rzadki wypadek już się raz zdarzył: Filip II hiszpański przyjął bardzo łaskawie admirała armady, wysłanej przeciw Anglii, a zniszczonej w drodze przez burzę. Lecz Filip chciał pokazać, że jego potęga tak wielka, iż utrata floty wcale jej nie zmniejszy. Dlaczego jednak prasa tutejsza zagrzała publiczność do urządzenia owacyi komitetowi koalicyi, który zrezygnował ze wszystkiego?

Bo na czele gabinetu stanął Wekerle. To minister, który dziesięć lat temu, bez zezwolenia Korony, bez tak zwanej „sankcyi wstępnej" wniósł do Sejmu projekt ustaw bezwyznaniowych. Była to pierwsza próba uszczuplenia praw Korony na rzecz Sejmu. Wekerle musiał wówczas ustąpić, ale rzeczy niepodobna już było cofnąć, więc dokończył jej Banffy, przyczem się nie obeszło bez starcia ze Stolicą Apostolską. Za to prasa i kalwini wdzięczni są Wekerlemu. On także sprowadził z Włoch Kossutha, pozwolił obwozić go po kraju, jakby jakiego Dalaj Lamę, żeby zaś dać mu majątek, wstawił do budżetu 100 tysięcy guldenów na powiększenie Muzeum Narodowego. Cesarz zatwierdził tę pozycyę, nic zgoła nie wiedząc o tem, że pieniądze te pójdą na pamiętniki Ludwika Kossutha. Tem się Wekerle zasłużył stronnictwu Ugrona, które wówczas samo jedno wyznawało zasady z r. 1848-ego. Wreszcie dobre to były czasy dla giełdy, gdy na czele rządu stał Wekerle! Słynne były operacye grunderskie polami, na których, gdy je zakupiła spółka grunderska, rząd postanowił zbudować wiele gmachów państwowych, dokoła których musiał się rozłożyć nowy Peszt. Słynna była polityka kolejowa. Słowem Wekerle — to dla giełdy zapowiedź dobrych czasów. Wnet podniosła ona kursa wszystkich papierów i ulubieńca swego powitała okrzykami: Eljen!

Trzeba jednak powiedzieć, że koalicya postawiła na jedną kartę cały swój polityczny program. Nie może go wykonywać, dopóki nie zmieni ustawy o prawie wyborczem. A jeżeli parlament, wybrany na podstawie powszechnego głosowania, da tak liczny zastęp posłów niemadyarskich, że razem z chorwacką delegacyą utworzą oni większość, albo nawet mniejszość liczniejszą niż $^1/_3$ izby, to ów program koalicyi na zawsze zniknie z widowni.

Korespondencye.

Wiedeń 10 kwietnia.

(Wystawa bydła opasowego i okazów gospodarstwa rybnego. — Nowa ustawa o tępieniu pomoru świń.)

(y). Na olbrzymim terenie tutejszej targowicy na bydło w St. Marx zainstalowała się właśnie wspaniała wystawa bydła opasowego tudzież okazów gospodarstwa rybnego, urządzona przez komitet dolno-austryackiego Towarzystwa rolniczego pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego p. Pirko i przy wydatnem poparciu materyalnem z funduszów państwowych. Szkoda, że wystawa ta potrwa zaledwie trzy dni, jest bowiem tak zajmująca, że wartoby ją obejrzeć, przytem ma ona doniosłe znaczenie dla rolników nietylko w Austryi Dolnej, lecz w całem państwie. Nadesłane też na nią zostały okazy ze wszystkich prawie prowincyi, przyczem i Galicya nie na szarym końcu stanęła. Podziw ogólny zwraca zwłaszcza kolekcya młodych prosiąt, wystawiona przez galicyjskich hodowców Wacława Kopeckiego z Radomyśla i Wojciecha Kopeckiego z Sanoka. Niektóre gospodarstwa włościańskie w Austryi Dolnej wystawiły wspaniałe okazy cieląt, mające wagi do 180 kilo.

Głównym celem tej wystawy jest zbliżyć do siebie producentów i wielkich odbiorców — cel ten został też w zupełności osiągnięty, gdyż zaraz w pierwszym dniu wszystkie wystawione okazy zostały zakupione przez wiedeńskich rzeźników i masarzy. W dalszej konsekwencyi powinny tego rodzaju wystawy przyczynić się do pomyślnego rozwiązania kwestyi mięsnej i zapobiedz nadmiernej drożyźnie mięsa, której wyłącznym powodem jest tylko to, że panami sytuacyi są pośrednicy i wyzyskują zarówno producentów jak i konsumentów.

W przemowie, jaką przy otwarciu wystawy miał prezes komitetu wystawowego p. Pirko do ministra rolnictwa hr. Buquoy, wyraził on imieniem wszystkich rolników w państwie wdzięczność rządowi za to, że nie poszedł za głosem tych, którzy radzili przeciwdziałać drożyźnie mięsa przez otwarcie granic państwa dla przywozu zagranicznego bydła. Byłoby to bowiem ciosem zabójczym dla rodzimej hodowli, której tak wspaniałym wyrazem jest niniejsza wystawa. Może ona posłużyć za dowód, że mamy u siebie w domu bydło pierwszorzędnej jakości, a w takiej obfitości, że ludności miast nigdy nie powinno zabraknąć mięsa, należy tylko odpowiednio zreformować stosunki targowe.

Niemałą atrakcyę wystawy stanowi także jej oddział rybny. W przeszło dwustu akwaryach pomieszczono wspaniałe okazy karpi, sandaczów, szczupaków, pstrągów, węgorzów i innych gatunków ryb. Są to przeważnie okazy gospodarstwa rybnego księcia Schwarzenberga, hrabiego Buquoy (z Gratzen), hr. Franciszka Esterhazy'ego, opactwa w Klosterneuburgu, zarządu dóbr kameralnych Pyrawarth i w i. Także galicyjskie Towarzystwo rybackie wystąpiło z bardzo pięknymi okazami wystawowymi. Wczoraj zwiedzało tę wystawę kilkuset rolników z Bawaryi, członków tamtejszego związku chłopskiego i innych stowarzyszeń rolniczych, którzy przybyli tu wraz z gronem kilku posłów do sejmu bawarskiego. Burmistrz Lueger dał na cześć Bawarów przyjęcie w ratuszu.

Od szeregu lat podnosili rolnicy, zwłaszcza włościanie, głośne skargi na niesłychane uciążliwości, połączone z wykonywaniem ustawy o zapobieganiu szerzenia się pomoru świń i o ogromnych stratach, na jakie oni skutkiem tego byli wystawieni. Wystarczyło bowiem, aby weterynarz skonstatował pojawienie się zarazy w jakiejś miejscowości, a już władza polityczna zamykała wszystkie jarmarki w powiecie i zarządzała wybijanie każdej sztuki nierogacizny, co do której zachodziło jakiekolwiek choćby najbardziej błahe podejrzenie. Podzielono kraj, jak wiadomo, na trzy strefy, tak zwane pomorowe, i posuwając się z zachodu na wschód, przedsiębrano masowe wybijanie świń, przyczem państwo płaciło właścicielowi zabitej świni pewne wynagrodzenie, gdy przy obdukcyi pokazało się, że zabita świnia była zdrową. Akcya ta naraziła i skarb państwowy na ogromne wydatki i rolnikom dała się ogromnie we znaki. Wobec tego uchwaliła Rada państwa ustawę, łagodzącą znacznie owe uciążliwości, praktykowane przy tępieniu pomoru świń, a dziennik ustaw państwowych ogłosił właśnie tę ustawę (z 7 września 1905 Nr. 168 i 164 Dz. pp.). Między innemi postanawia ta ustawa w paragrafie 8-cim, że choćiaż w jakiejś miejscowości skonstatowana zostanie zaraza, to jeżeli nie zachodzi obawa dalszego rozniesienia się jej, może władza polityczna na prośbę właściciela zaniechać wybicia podejrzanych o zarażenie się zwierząt pod warunkiem, że zwierzęta te przez czas w ustawie oznaczony umieszczone będą w odosobnionem miejscu i oddane pod obserwacyę weterynarską na koszt rządowy. Podwyższa też ta nowa ustawa wynagrodzenie, jakie płaci państwo w razie, gdy zdrowe świnie zostaną wybite. Zamknięcie jakiejś miejscowości zarządzone być może tylko wtedy, jeżeli w większej liczbie zagród tej samej miejscowości świnie zostały dotknięte zarazą.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. Pochodu z pochodniami, planowanego na cześć rządu, zaniechano na jego życzenie.

Minister spraw wewnętrznych Andrassy zniósł zakaz kolportażu dzienników.

Prokuratorya doręczyła wczoraj ministrowi Polonyiemu zawiadomienie, że wstrzymano wytoczone przeciw niemu śledztwo o obrazę majestatu, której dopuścił się w mowie wygłoszonej dnia 24 lutego w Budapeszcie. Minister Polonyi oświadczył, że wiadomość, jakoby przedłożył królowi wniosek o obalenie proce-

---

11)

Ludwik hr. Dębicki.

Lwów przed czterdziestu laty.

(Ciąg dalszy).

Takie odzywały się w koło głosy, lecz już druga księga Skarg Jeremiego się nie złożyła. Kilka urywków niedorówna poprzednim.

Rok 1863 przebrzmiał bez echa w poezyi.

Ujejski zamknął się w ustroniu wiejskim. Przedział między światem ideału a światem politycznym tak głęboki, w naszych czasach tak ciężki.

Chciano go kilkakrotnie ściągnąć z tych wyżyn na ten padół — on od pieśni rwał się niekiedy do czynu. Raz nawet wtrącono mu do ręki mandat poselski do Rady państwa wiedeńskiej. Poetę, który nigdy niezdołał zapomnieć krwawej krzywdy, jaką kiedyś opiewał, który nie pojmował, że polityka rzuca pomosty nad przepaściami, złączono na afiszach wyborczych z oficem powstania węgierskiego Arturem Gołuchowskim, bratem austryackiego męża stanu i obu wysłano do tej izby wiedeńskiej, aby pod przewodem świetnego parlamentarzysty Hausnera prowadzić polityczną opozycyi.

„Stary jestem — pisał do mnie Kornel z Pawłowa w r. 1888 — a zawsze młody sercem i duchem. Polityka psuła mi i to jedno i to drugie. Chodziłem jak w okowach. Wyrzuciłem politykę za wiejskie płoty — i teraz na ustroniu żyję pełnią swoją. Cierpiałem wiele, bo i jedni i drudzy gubią Polskę. Na naszych grobach wstanie inne pokolenie, to zwycięży. Między nami ani ducha, ani miłości. Mgły, dym i brud! Z takich żywiołów nic się nie ulepi".

Zniechęcony powrócił do Pawłowa.

Gdyby był chciał tryumfów, pochodni, wieńców i oklasków, byłby je zbierał po tej drodze, jaką mu otwierano—drodze popularnych haseł i schlebiania opinii. Księgarze byliby dorzucili pieniędzy. Wiktor Hugo za młodu pisał dytyramby na narodzenie syna królewskiego — na starość szedł za chorągwią czerwoną.

Ujejski pozostał do śmierci tem, czem był za młodu: marzycielem, zapaleńcem — na każdą pobudkę wojenną się zrywał, wierzył w konieczność bliskiego zwycięstwa. O sławę nie dbał, pióra niesprzedawał, gardził oklaskami. Pierwszorzędny wyczerpnął się talent, bo brakło mu dojrzałości, jaką daje nauka i doświadczenie życiowe.

Miał tę dumę, co nie poniża drugich, ale siebie stawia przy ołtarzach i daje poetom nie liść wawrzynu, lecz czarodziejską laskę wieszcza. Poezya nie była wówczas sztuką, lecz narodowym zakonem. Jak Mickiewicz cierpi za miliony i wyzywa Boga, aby oddał mu rząd serc — podobnie Jeremi, „ów sługa ludu—syn ziemi natchniony" przemawia tonem proroczym:

> O mój ludu! Krwią moją są te pieśni moje,
> Jam je jak arkę świętą złożył w ręce twoje,
> Niechaj gra w twych natchnieniach, niech w twych
> [żyłach płynie,
> Niech wrogom urągając w tobie nie zaginie.

Obok tego nadużycia wieszczego posłannictwa, zgubnego częstokroć wpływu, była rzecz piękna i wzniosła — kapłaństwo pióra. Stąd ta czystość nieskazitelna ówczesnej poezyi — potem przyszły czasy najemnictwa pióra i gorsze od najemnictwa: kłam i brud.

Gdy zaćmiły się ideały — pieśń się urwała. Mickiewicz dziesięć lat przed zgonem odrzucił pióro. Krasiński powtarzał: „zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje". Ujejski w hierarchii duchów poetyckich zajął jedno z pierwszych miejsc — wziął jeden z najsilniejszych akordów — nie mógł tonu obniżyć — więc zamilkł.

Księgi Jeremiego pozostaną drogim klejnotem w skarbcu narodowych pamiątek z wieku niewoli i niedoli.

Jeszcze się odzywa pieśń przedśmiertna:

> Gdy bole rodzinne aż do dna wypieśnię
> A ciało pielgrzymką stargane boleśnie
> Do ciszy trumiennej się skłoni;
> Jak dzisiaj tak kiedyś w mej śmierci godzinie
> Niech fleci pacholę, niech łąką mgła płynie
> Kościółek na pacierz niech dzwoni.
> Ostatni blask oka za słońcem wyprawię,
> Ostatnią łzę stoczę ku ziemi,
> Konając raz jeszcze kraj pobłogosławię
> I usty wyjąkam blademi
> Anioł pański!

Gdy nadeszły ostatnie chwile, nie chciał marmurowego sarkofagu w grobowcach mężów sławnych na Skałce, lecz darni cmentarza wiejskiego — i tak dalej marzy:

> Na krwawym puklerzu niech złożą mnie w trumnie,
> Wojenne me pieśni niech brzęczą w niej tłumnie,
> Jak pszczoły w swym ulu spróchniałym;
> Niech marzę, żem widział konając lud zbrojny,
> Zwycięstwem promienny, powagą spokojny
> Znów w gmachu zebrany wspaniałym.
>
> Gdy hasłem pobożnym dzwon ozwie się z wieży
> Z dumania się mego ocucę
> I serce tak żywo jak dzisiaj uderzy,
> Jak dzisiaj pokornie zanucę
> Anioł Pański!

Z drużyny lwowskich poetów Mieczysław Romanowski, jak sobie wyśpiewał, tak legł od kuli moskiewskiej pod Kobylanką. Józef Szujski, który parę lat przebył we Lwowie, powrócił pod Wawel i przeszedł do historyi i polityki.

Wspomnijmy jeszcze dwóch poetów, przebywających podówczas we Lwowie.

Wiktor hr. Baworowski tłómaczył pięknym wierszem Byrona „Child Harolda" i „Don Żuana". Większą jego zasługą założenie wielkiego księgozbioru. Zaprzyjaźniony za młodu z uczonym historykiem i bibliofilem Aleksandrem Batowskim, za jego podnietą, z niemałym nakładem zachodów i grosza, a wielkim znawstwem, Baworowski zgromadził wielki zbiór rękopisów i starych inkunabułów; są tam Biblie starosłowiańskie, pisma wschodnich Ojców Kościoła, to znów średniowieczne benedyktyńskie rękopisma z miniaturami w inicyałach. Jest w drukach wiele białych kruków. Czego nie znaleźć w bibliotekach Jagiellońskich, Ossolińskich i Czartoryskich — tego jeszcze poszukać trzeba w bibliotece Baworowskich.

Możny pan, zagrzebany w starych księgach, a wielki miłośnik poezyi, był odludkiem i dziwakiem.

Jako tłómacz odznacza się wiernością i wykończeniem — od Byrona przechodzi do Wiktora Hugo. Lubi odczytywać swe przekłady i szukać pochwał dla doboru wyrazów i potoczystości wiersza.

Dalekie pokrewieństwo było powodem bliższych moich z Baworowskim stosunków. Raz przybył do Krakowa i odwiedziwszy mnie zażądał, abym zawiązał towarzystwo bajronistów — a on zapisze na cele naukowe w Krakowie cztery miliony.

Propozycya była nęcącą — warunek niełatwy do spełnienia.

Towarzystwo bajronistów raz się zebrało w moim domu pod przewodnictwem Lucyana Siemieńskiego — lecz po odczytaniu przez autora jednej pieśni „Don Żuana" z szerokiemi komentarzami, Lucyan Siemieński złożył prezesostwo, mówiąc mi do ucha: „niech przepadną miliony — mam już dosyć Byrona i bajronistów".

Tak się też stało. Miliony, zapisane na fideikomis rodzinny, połączony z celami naukowemi, pozostają pod opieką Wydziału krajowego, aż się pomnożą według myśli testatora do sumy dwudziestu milionów.

Tragicznym był zgon tego poety i mecenasa. Niedoznawszy należnego uznania — odsunął się od ludzi, zapadł w melancholię — i w napadzie szału popełnił straszne samobójstwo.

O ile Baworowski zniechęcał zwolenników poezyi, krewny jego Leopold hr. Starzeński czynił swe popisy wesołe, nęcące i zabawne.

Poeta i zawołany myśliwy — wesoły, pełen fantazyi towarzysz. Patryotyczne dramata, znane ze sceny: „Gwiazda Sybiru" i „Czaple pióro" stanowią część tylko jego płodów. Pisywał i odczytywał w kołach znajomych pełne werwy parodye, jak „Juliusz Cezar". Byłyby to wyborne libretta dla polskiego Offenbacha— tylko szlachetniejsze i przyzwoitsze.

W Poturzycy u pana Włodzimierza Dzieduszyckiego istniała księga myśliwska, a w niej obok wierszy Jana Aleksandra Fredry, obok dowcipów słynnego Stefana Oczosalskiego, całe poemata Leopolda Starzyńskiego, pełne barwy krajobrazy i pełne werwy przygody myśliwskie. Księga ta ma illustracye Juliusza Kossaka, Tepy i wielu innych artystów myśliwych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sów politycznych, wytoczonych w ostatnim czasie, jest nieprawdziwa. Minister spodziewa się jednakże, że procesy te będą w jak najkrótszym czasie załatwione.

Wybory do Dumy.

Dokonane przedwczoraj w prowincyach zabranych wybory do Dumy wypadły dla nas jak najgorzej. W gubernii Kowieńskiej wyszedł tylko jeden Polak, adwokat Miłowicz; reszta Litwomani i Żydzi. W gubernii Grodzieńskiej nie wybrano ani jednego Polaka, gdyż chłopi zawarli kompromis z Żydami i wspólnie z nimi poszli przeciw Polakom; wybrano więc w tej gubernii czterech chłopów, jednego obywatela Rosyanina i dwóch Żydów. W gubernii Witebskiej wybrano dwóch Polaków, mianowicie Bohdana Szachnę i hr. Sołtana, oraz spolszczonego Łotysza z Trasuna; nadto jednego Żyda i jednego Rosyanina. W gubernii Żytomierskiej wybrano samych chłopów i Żydów. To samo w gubernii Podolskiej. W gubernii Mohylewskiej wybrano jednego Polaka, Gustawa Wykowskiego. W gubernii Kijowskiej wybrano samych Rosyan.

W guberniach tych utrzymują, że klęskę Polaków należy przypisać głównie agitacyi wszechpolaków, którzy gwałtem upierali się przytem, aby w Dumie było tylko jedno Koło polskie i aby przeto wszyscy posłowie polscy z prowincyi zabranych należeli do niego *eo ipso*. Ta agitacya wszechpolskich warchołów, zwanych tam stronnictwem narodowo-demokratycznem, zniechęciła ogromnie do nich i wogóle do polskości wszystkich Litwinów, Żmudzinów, Białorusinów i Rosyan, a z tego nader zręcznie skorzystali Żydzi i postawili wszędzie kompromisy przeciw Polakom. Jedynie w dwóch guberniach, w witebskiej i w Mohylewskiej, nie było agitacyi wszechpolskiej, więc nie drażniono miejscowej ludności i dlatego tam, wbrew przewidywaniu odnieśli Polacy zwycięstwo.

W Grodzieńskiej gubernii jedno tylko odnieśliśmy zwycięstwo, mianowicie Zjazd gubernialny właścicieli dóbr wybrał członkiem Rady państwa Polaka, obywatela ziemskiego p. Korybuta Daszkiewicza na 143 głosujących 129 głosami.

Szkoły rosyjskie w Królestwie Polskiem.

Niedawno wysłano z Petersburga senatora Mamontowa do zbadania stosunków szkolnych w Królestwie Polskiem. P. Mamontow, człowiek podobno bardzo sprawiedliwy i uczciwy, badał szkoły przez kilka tygodni i w końcu odjechał do Petersburga, a warszawski korespondent petersburskiego dziennika *Nasza Żizń* opowiada z jego pobytu w Królestwie Polskiem parę następujących, zajmujących szczegółów:

„Nie chcąc ograniczyć się na samem przyjmowaniu deputacyi, p. Mamontow postanowił osobiście zwiedzić szkoły elementarne. Dowiedziawszy się, że w szkołach niedzielnych (obowiązkowych dla terminatorów, pragnących uzyskać świadectwo rzemieślnicze) wykładają wszystkie przedmioty, z włączeniem religii, nauczyciele rosyjscy i przytem po rosyjsku, p. Mamontow w jedną niedzielę postanowił odwiedzić te szkoły.

„Rezultat był prawdziwą niespodzianką.

„W pierwszej szkole na Pradze p. Mamontow zastał uczniów przed szkołą, albowiem nauczyciel zamknął ją na klucz, a sam poszedł grać w bilard.

„W innej szkole, przy ulicy Ogrodowej, także nie udało się wysłuchać lekcyi, gdyż nauczyciel od rana gdzieś wyjechał, i uczniowie rozeszli się przed szkołą. To samo powtórzyło się i na ul. Mokotowskiej. W ogóle szkoły p. Mamontow już nie próbował jechać.

„Epizod ten rozszedł się szybko po Warszawie i wywołał zaniepokojenie w świecie szkolnym. W rezultacie, gdy p. Mamontow zapragnął po raz drugi odwiedzić szkoły niedzielne — zastał już wszędzie porządek wzorowy, jaki zwykle bywa przy rewizyach".

W dalszym ciągu korespondent przytacza oryginalny tekst podania, które złożyło senatorowi Mamontowowi 170 nauczycieli szkół elementarnych, fabrycznych, miejskich i wiejskich z gub. piotrkowskiej, pow. będzińskiego. Podanie to, przedstawiające nam tych nauczycieli jako prawdziwych bohaterów, opiewa jak następuje: Istniejąca do ostatnich czasów w Królestwie Polskiem sztuczna, biurokratyczna szkoła elementarna, swoim z roku na rok wzmagającym się naciskiem na ludność polską w celach rusyfikacyi, stała się do tego stopnia nieznośną i wrogą dla ludności, że ludność ta, straciwszy cierpliwość, postanowiła za jakąbądź cenę skończyć z nią i wziąć wychowanie w swoje ręce. Dlatego stanowczo i niezwłocznie zażądała ona od wszystkich swoich nauczycieli pod groźbą usunięcia ich ze swego grona i pozbawienia wszelkich środków utrzymania, aby wprowadzili w życie szkołę polską, ojczystą. My, nauczyciele elementarni, jako członkowie tego społeczeństwa, z całej duszy sympatyzujący z niem, a nawet bolejący podwójnie (gdyż byliśmy dotychczas Kainami!) nie mogliśmy pozostać obojętnymi, i dlatego, uczuwając skruchę, posłuchaliśmy braci naszych i postanowiliśmy, bez względu na skutki i los, jaki nas czeka ze strony miejscowej biurokracyi, spełnić zupełnie słuszne żądania naszego narodu.

Obecnie wszystkie przedmioty w powierzonych nam szkołach wykładane są w języku ojczystym, polskim, najdroższym dla nas i dla całego narodu, a w murach szkolnych rozlega się mowa polska. Postąpiwszy tak, uważamy za obowiązek dodać, iż ludność polska oraz nauczyciele jej postępkiem tym nie myślą dotykać uczuć patryotycznych i narodowych ludności rosyjskiej, ani obniżać wagi tak drogiego dla niej języka. Mamy też nadzieję, że każdy, komu jest drogi język rosyjski, zrozumie nas i podzieli nasze poglądy. Wskutek powyższego mamy zaszczyt prosić Waszą Ekscellencyę, aby przedstawił, gdzie należy, następujące nasze życzenia: a) aby wszelkich prześladowań nauczycieli z powodu zaprowadzenia wykładów polskich zaniechano; b) aby nauczyciele, osadzeni w więzieniach, byli wypuszczeni; c) aby wszyscy przywróceni zostali na swoje posady i d) aby kontrola szkolna składała się z osób powołanych z łona społeczeństwa, a przytem z rzeczywistych pedagogów".

Wybuch Wezuwiusza.

Neapol. Hala targowa w Monte Olivette leży w gruzach. Dotychczas wydobyto 10 trupów. Około 100 osób jest rannych. Na miejscu wypadku zebrały się tłumy ludności. Karabinierzy z trudem utrzymują porządek. W pracy ratunkowej uczestniczą lekarze, karabinierzy, gwardya municypalna, oraz robotnicy arsenału. Wiele domów okolicznych musiano opróżnić.

Neapol. Wezuwiusz jest spokojny. Z centralnego krateru nie unosi się już dym. Tylko z niżej położonych kraterów dym wybucha.

Rzym. Do *Tribuny* donoszą z Neapolu, że między Ottaiano a San Giuseppe zginęło przeszło 500 osób.

Neapol. Deszcz siarczany spadł znowu w S. Giuseppe, Vesuviano i Fabiano di Nola. W Neapolu wczoraj o 4 popołudniu spadł czerwony piasek.

Neapol. Jak obecnie stwierdzono przy zawaleniu się hali targowej na Monte Oliveto 12 osób zginęło, 24 osób zostało ciężko zranionych, z tego dwie osoby są umierające; około 100 osób jest lekko rannych.

Messyna. Król Edward wysłał do króla Wiktora Emanuela telegram z wyrazami współczucia, z powodu katastrofy, wywołanej wybuchem Wezuwiusza.

Neapol. W Monte Olivetto wydobyto jeszcze 11 trupów z pod gruzów hali targowej. Prace ratunkowe trwają dalej. Kardynał Prino i burmistrz odwiedzili rannych w szpitalu.

Neapol. Dziennik *Pungolo* donosi, że wybuch, który onegdaj częściowo ustał, wczoraj znów się ponowił. Również ponowiły się opady popiołu. W Torre del Greco panuje wielka panika. Komunikacya kolejowa i połączenie telegraficzne zupełnie przerwane. Obawiają się, że w Torre del Greco wiele domów zawali się pod ciężarem popiołu.

Kierownik obserwatoryum na Wezuwiuszu telegrafował, że ostatnia noc minęła spokojnie, mimo, iż nastąpiło kilka silnych wybuchów. O godzinie 4-tej rano wybuch był najsilniejszy.

Miejscowość Ottaiano zupełnie zniszczona. Większa część mieszkańców uciekła. Sądzą, że 200 osób zginęło. Wielu rannych nie można przewieść z powodu braku środków przewozowych. W myśl zarządzenia, ranni mają być przewiezieni do Somno Vezuviano.

W St. Giuseppe wydobyto 26 trupów z pod gruzów kościoła. Liczba ofiar wynosi razem 79. Prefekt usunął burmistrza z urzędowania, gdyż opuścił on swe stanowisko, nie doniósłszy władzom o katastrofie.

Rzym. Król ofiarował 100.000 lirów na rzecz ludności, dotkniętej wybuchem Wezuwiusza.

Nowe gwałty mankietników.

Pisma warszawskie opowiadają o nowych bezprawiach, których się dopuścili mankietnicy na prawowitych katolikach w miejscowości Błonie. Oto we środę z rana przybył tam maryawita X. Żebrowski z Leszna i zatrzymał się w domu mieszczanina miejscowego, p. Majkowskiego, który — jako mankietnik — urządził w mieszkaniu swojem kaplicę. X. Żebrowski postanowił skorzystać ze sposobności, że tłumy ludu zgromadziły się na jego przyjęcie, i z balkonu wygłosił kilka mów. Po jednej z nich do zebranych zaczęli przemawiać dwaj prawowici katolicy: p. Niesiołowski, obywatel z pobliskiego Piorunowa, i p. Zieliński, obywatel błoński — obaj starali się wykazać błędy, głoszone przez maryawitów. Tłum jednak nie dał im skończyć, rzucił się na obudwu z kijami i boleśnie ich poranił. P. Niesiołowski otrzymał trzy rany w głowę, a p. Zieliński siedem, wskutek których musiano go odwieść do szpitala.

X. Żebrowski i mankietnicy, upojeni tem zwycięstwem, postanowili nazajutrz wyrugować z parafii X. Rogowskiego, proboszcza miejscowego. W obawie o życie, X. Rogowski wyjechał do Grodziska, pozostawiając na stanowisku wikarego, X. Zielińskiego. Nazajutrz, stosownie do pogróżek, mankietnicy z X. Żebrowskim, przybyłym ponownie do Leszna na czele banderyi chłopskiej, wtargnęli na plebanię. Rzeczy X. Rogowskiego wyrzucono na bruk, a następnie złożono w starej plebanii. W opróżnionej plebanii prawowitego kapłana mankietnicy urządzili mieszkanie dla xiędza-maryawity, zaopatrzywszy go w pozbierane z całego miasta sprzęty. Wikaryusz, X. Zieliński, ledwie zdołał ujść. Przyjął go do siebie obywatel miejscowy, p. Olszewski. Niedługo jednak mógł tam zabawić, gdyż nazajutrz z rana przed dom p. Olszewskiego przybyli mankietnicy i zażądali wyjazdu wikarego. Napróżno X. Zieliński przekonywał ich, że tak robić nie powinni; parafianie zasypali mówiącego piaskiem. Widząc, że żadną miarą nie przekona fanatyków, X. Zieliński wyjechał do Warszawy. W niedzielę mankietnik X. Żebrowski objął parafię. W tych dniach do Błonia ma przybyć na „wizytacyę" parafii X. Turmanek z Leszna, maryawita. Nowy proboszcz przemocą zawładniętej parafii, zasuspendowany X. Żebrowski, ukończył seminaryum przed 13 laty i bynajmniej nie słynął jako asceta. Czy długo posłuszni mu będą mieszkańcy Błonia, przewidzieć trudno. Mankietników jest zaledwie 300. Oni to uscenizowali całe zajście.

W Rokitnie spodziewany był napad mankietników na miejscowego proboszcza, X. kanonika Sędziakowskiego. Na wieść o tem do Rokitna ściągnęło około 5.000 okolicznych parafian, którzy, uzbrojeni w kije, do późnej nocy strzegli kościoła i plebanii. W nocy na drogach ustawiono warty. Na zaimprowizowanym mityngu ludowym zebrani parafianie uchwalili udać się tłumnie we wtorek do Błonia i odbić zagarnięty przez mankietników kościół. Do Rokitna przybył oddział wojska.

Kilkudziesięciu sekciarzy pod wodzą jednego z zasuspendowanych kapłanów wtargnęło do kościoła kolegiackiego w Łowiczu. Wyparli ich jednak stamtąd prawowierni parafianie z Nowickim na czele. Zajście to sprowadziło oddział żołnierzy, który odsunął napastników, aresztowawszy ich część. Ludzi tych odstawiono do Skierniewic, skąd przybyli w celu dokonania napadu. Tam puszczono ich wolno.

Z Włocławka znów donoszą, że mankietnicy z sąsiednich parafij: Mazewa, Krośniewic, Sobotek, Grabowa (pow. łęczycki) szykują się do wyruszenia do Woli Piotrowej, gdzie znajduje się kościół filialny parafii Lubień, celem zawładnięcia parafią i wyparcia miejscowego X. proboszcza Ratyńskiego i wikaryusza X. Drzymały. Tak więc nieszczęsny ruch szerzy się coraz bardziej i wyradza w walkę, której wynikiem może być chyba coraz większy zamęt wśród bałamuconego ludu i coraz większa szkoda na gruncie społecznym i narodowym.

Co i o czem piszą.

Pan Włodzimierz Łada (pseudonim jednego z najbardziej utalentowanych młodych komedyopisarzy) zamieszcza w *Kuryerze warszawskim* studyum nad „handelkiem" krakowskim. Zapewnia on, że nigdzie w Europie nie nabija się tak szybko pierwszej beczki „pilzneńskiego" jak w Krakowie — z czego wnosić wolno, że nigdzie takie mnóstwo osób nie uczęszcza do handelków, jak w Podwawelskim grodzie. Autor pisze:

Cóż to za towarzystwo otoczyło w kącie długi stół? Ho, ho, to weterani handelku, ludzie, którzy chodzą tu dłużej, niż sięgnie pamięć najstarszego subjekta. Rok w rok, dzień w dzień, z punktualnością zegarka zasiadają na „swojem" miejscu. Chłopak, nie pytając nawet (to obraza!), ze czcią przynosi „bombę z czapką". Weteran pociąga głęboko, uważnie, z namaszczeniem... Wreszcie przełyka i zwraca do równie poważnych towarzyszy wiecznie nowe pytanie:

— I cóż słychać?

Naturalnie słychać różne rzeczy. Najczęściej jednak anegdotki, po wyczerpaniu plotek, miejskich, biurowych i spraw awansu. Anegdotki piękne, choć nie nowe, tak piękne, że słuchając ich trzysta sześćdziesiąt pięć razy w roku, odczuwa się zawsze jednaką rozkosz ducha. Z pod wąsów, zabielonych piwem, błyskają zęby, dym tanich cygar idzie do ogólnego rezerwoaru, a bulgotanie napoju miesza się ze śmiechem. I tak co wieczór przez lata, dziesiątki lat... O knajpko pocieszycielko, o miejsce szczęśliwe, gdzie można — nie myśleć!

Naturalnie, nie mówię ogólnie! ten rodzaj jest cząstką, małą cząstką. Zwłaszcza z nowem pokoleniem weszły na plan niezużyte siły, które chcą pracy. Tutaj jest miejsce automatów życiowych, które nawet nie wiedzą, że tu, w tym handelku... czekają śmierci. Może czasem im przejdzie przez myśl: jeszcze tysiąc bomb, jeszcze dwa tysiące, a potem... Brrr!

— Franuś! Jeszcze bombka!

Ale ponuro wieje od tych „sztamtischów" jakąś tępą rezygnacyą, jarzmem życiowem, ruiną nadziei i łatwem zadowoleniem... Tem wszystkiem, co w życiu najgłębsze i najpłytsze.

Wogóle handelek nie jest bardzo wesoły. Może to duszne powietrze, może skombinowane zapachy tłuszczu i fuzlu, może to jakieś przygnębienie osiada tak na twarzach i zjada szczerą, prawdziwą wesołość. Mimo śmiechu tu i owdzie, mimo anegdotek — zimno i mroczno; ani porównania z rozjaśnioną atmosferą restauracyi francuskiej lub warszawskiej. Ci ludzie się nie bawią; wypoczywają i chcą zapomnieć.

Czego? Może kłopotów domowych, pewnie troski materyalnej. Bieda galicyjska jest gospodarzem handelku. Znawcy stosunków czytają w kieszeniach gości. Tamten blondyn w rogu ma „kondykt" na pensyi. Jego towarzysza oblęgają chmury dobroczyńców na dwadzieścia od sta miesięcznie. Ten, co obok, wydobył wczoraj setkę na weksel, jutro ma płacić dwieście, ale dziś...

— Panie Romanie! Jeszcze trzy starki!

I tak nadchodzi godzina dziewiąta, kulminacyjny punkt ruchu. Wszystkie stoliki pełne, wszystkie szczęki w akcyi, wszystkie szklanki schną coraz szybciej. Od czasu do czasu przewinie się, jak brudna ćma, wynędzniały kolporter z gazetą, lub weteran potrząsa puszką, prosząc o „grosz na szkołę ludową". Czasem — częściej we dnie — pierwszego zastąpi chłopak, żebrzący z brukowem pisemkiem w dłoni dla pozoru, drugiego — bronzowy habit kwestarza. Czasem z gabinetu puknie szampan (w senniku galicyjskim: defraudacya) i przebije się przez rozgwar dyspozycyi, szczęk talerzy, stuk windy piwnicznej i brzęk szklanek... Lecz atmosfera pozostaje ta sama. Atmosfera trosk i czarnej pracy, zalęknionego jutra i oszukiwanej biedy.

Tej naszej biedy, jedynego produktu krajowego wśród tych węgierskich win, czeskiego piwa, włoskiego salami i francuskich sardynek...

* * *

Lwowski korespondent *Głosu narodu* udał się teraz do Wiednia i w piśmie swojem opisuje wrażenia, jakie tam odnosi. Między innymi opowiada on o nowem w stolicy naddunajskiej przedsiębiorstwie teatralnem, któremu wszystkie teatra wiedeńskie ustąpić musiały pierwszeństwa, — pod względem frekwencyi przynajmniej. Jest to założony przez Henry'ego w jednej z bocznych uliczek Kärntnerstrasse, kabaret, pod godłem „Nachtlicht". Przedstawienie rozpoczyna się tam o godzinie 11 w nocy... a biorą w niem udział wybitni pisarze, malarze, poeci obojga płci...

Miałem sposobność — pisze ów korespondent — słyszeć tam Altenberga, Dörmanna, Hollitzera, Mühsama, panią Delwar... itd.

„Die Kunst geht nach Brod" wołał niegdyś Szyler... W Wiedniu znalazło to oddźwięk... Lecz, o ile mogłem słyszeć, nietylko pieniężne względy grają tu rolę. Wśród znanych powszechnie nazwisk, można spotkać także nowe, które tym sposobem pragną uzyskać rozgłos... Lecz taki Roda-Roda, Dörmann, Hollitzer chyba zmuszeni tylko decydują się przez 4 godziny z rzędu, (przedstawienie trwa od 11 do 3-ciej rano) narażać się na oklaski, czy sykania mięszanej publiczności... O! Bo publiczność w „Nachtlicht" to tak, jak obrazy w kalejdoskopie, obok najwyższej inteligencyi, siedzi subjekt handlowy, szansonistka z jakimś oficerem, lub złotym młodzieńcem, bogaty bankier, przy nim słuchacz uniwersytetu w czapeczce swego bundu... I taki Därmann, czy też Roda-Roda służy im do zabawy.

Jedynie pocieszającym objawem jest, że publiczność nie jest zbytnio wymagającą...

Gdy Roda-Roda wyrzekł sentencyę: „Gdy kto chce zjeść dobry obiad w Berlinie, musi się udać po to do Wiednia", frenetycznym oklaskom nie było końca... Publiczność klaskała coś koło pół godziny.

Trzecia godzina. Przedstawienie skończone. Publiczność ubawiona, rozweselona wychodzi i udaje się do „Casino de Paris", „Süsses Mädel", „Moulin Rouge", lub „Maxima". Wszystkie te lokale, to sale balowe, w których tancerze i tancerki ze wszystkich stron świata produkują „Cakewalk" lub „kankana"... Trunkiem obowiązkowym tam jest szampan. O! Bo trzeba wiedzieć, że Wiedeńczycy pod względem lekkomyślności przewyższają wszystkich. W lokalach tych pokazano mi ludzi, którzy potem przez kilka miesięcy będą musieli pokutować za ten zbytek... Lecz gdy Wiedeńczyk jest rozbawiony, wówczas nie myśli wcale o jutrze. Nieprawdaż, — my Polacy rozumiemy tę wadę?...

W krótkich ogólnych rysach starałem się przedstawić życie wiedeńskie. Nie jest ono wcale zachwycającem, nie potrzebujemy wcale brać wzoru aż z nad modrego Dunaju. W jednym tylko punkcie życzyłbym sobie, by u nas ukształtowały się stosunki na wzór wiedeński... Mianowicie stykanie się publiczności z urzędnikami, tudzież postępowanie kupców ze swą klientelą... W Wiedniu każdy urzędnik, od najwyższego do najniższego wie o tem, że on jest dla publiczności — a nie odwrotnie.

Jest więc dla każdego uprzedzająco grzecznym i dla każdego również ma zawsze wolny czas... Tam nie uważają śniadania i pogadanek za ważniejszą czynność niż załatwienie prośby czekającego petenta... Co do kupców zaś, to zupełnie śmiało można wejść do pierwszorzędnego sklepu, którego właściciel jest kilkakrotnym milionerem i zażądać jakiejś drobnostki za parę groszy, będziesz tak samo obsłużonym, jak gdybyś kupował za setki lub tysiące... Tam nie potrzebujesz się wstydzić, że jakaś rzecz jest dla ciebie za drogą... W tej chwili pokazują ci tańsze bez ironicznych uśmiechów subiekta lub panny sklepowej, gdy nawet nic nie kupisz, nie pójdą za tobą złośliwe uwagi, szydercze spojrzenia. Tego jednego zazdroszczę wiedeńczykom i pragnę, by to jaknajprędzej i na naszym przyjęło się gruncie.

KRONIKA.

Lwów 11 kwietnia.

Sprawa reformy wyborczej. Mieszczaństwo lwowskie odbyło onegdaj na Strzelnicy zgromadzenie dla dania wyrazu swej opinii o reformie wyborczej. Zebrało się około 200 osób. Po przemówieniu kilku posłów i kilku mieszczan, uchwalono rezolucyę, oświadczającą się za powszechnem, bezpośredniem i tajnem (ale nie równem) prawem głosowania, postawiono żądanie wyjednania dla miasta Lwowa 8 mandatów, zastosowania 3-głosowego systemu pluralnego i podzielenia miasta na 8 okręgów wyborczych, a wreszcie wyrażono pełne zaufanie obecnym posłom z żądaniem, ażeby w myśl wygłoszonego swojego stanowiska w Kole polskiem postępowali aż do wywalczenia słusznych praw naszych przy wprowadzeniu reformy wyborczej.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Janowi Gawronowi, rewidentowi rachunkowemu kraj. dyrekcyi skarbu, na zmianę rodowego nazwiska na Wieniewski.

W sprawie dependenta kancelaryi adwokata dra Dulęby, p. Preissa, otrzymaliśmy od x. Teofila Harasowskiego, gr. kat. proboszcza w Krowicy list następujący:

„Przed kilku dniami pomieścił był *Przegląd* notatkę o aresztowaniu pewnego młodego człowieka, pracownika w kancelaryi dra Dulęby. Ogromnie nas obeszła ta wiadomość, jak i całe grono osób z sąsiedztwa, którzyśmy tego młodzieńca znali dłuższy czas i to z najlepszej strony. P. Preiss przed paru laty przebywał w moim domu, w charakterze nauczyciela domowego przez cały rok i później, chociaż wyjechał, stosunki się nie przerwały. Był więc czas poznać go dostatecznie. Przedstawiał się jako bardzo sympatyczny młodzieniec, pracowity, uprzejmy, bez cienia zarozumiałości — a co więcej mnie cieszyło — szczerze religijny. Także pod względem przekonań politycznych bardzo pojednawczo usposobiony. Choć sam obrządku łać., po rusku doskonale włada — a że przytem obdarzony był przyjemnym głosem, więc w krótkim czasie wyuczył się śpiewów cerkiewnych i nawet brał udział w śpiewach chóralnych.

Takiem postępowaniem zjednał sobie żywą sympatyę znających go, tak, że pół seryo namawialiśmy go, aby wstąpił do ruskiego seminaryum — ile, że jako ubogiemu, trudno byłoby o własnych siłach ukończyć studya akademickie.

Nie koniec na tem — kiedy nieraz ubolewałem, że ludność wiejska nie ma sposobności zabawić się szlachetniejszemi rozrywkami — p. Preiss podjął się urządzić sceniczne przedstawienia i istotnie udało mu się powyuczać chłopów, tak, że grana sztuka „Nicz Wittlejemska" wypadła doskonale. Trudno opisać zachwyt i ciekawość wiejskiej ludności, z jaką na to patrzyła — niewielka sala szkolna ledwie nie rozleciała się. A kiedy Preiss wypowiedział (po rusku) jeden z monologów Junoszy, uciesze i radości nie było miary. Rozumie się, chłopi tutejsi z wielką lubością wspominają p. Preissa i nie prędko go zapomną.

Potrzeba tedy było nieszczęścia, że taki ze wszech miar zacny a rokujący jak najlepsze nadzieje, młodzieniec, popadł w taką fatalną kabałę! Wierzyć się w to niechce!

Może tych kilka słów wspomnienia z jaśniejszej przeszłości młodzieńca obudzą sympatyę dla tego nieszczęśliwego, którego wina oby mniejszą się okazała i nie wyłącznie na nim zaciężyła."

Konkursa rozpisują: Krakowska Izba notaryalna na posadę notaryusza w Krakowie. Podania do 30 kwietnia. — Wydział powiatowy w Kałuszu na posadę drogomistrza rady powiatowej z roczną płacą 1.000 K. Podania do 30 kwietnia.

Karygodne pouczenie. Na manifeście, wydanym przez ukraiński „Narodny Komitet", wydrukowano u góry pouczenie: nalepiajcie ten manifest na wszystkich widniejszych miejscach", u dołu zaś, po tekście manifestu, umieszczono przestrogę: „Kogo przyłapią na tem, lub komu udowodnią, że nalepiał manifest bez pozwolenia starostwa, ten może być karany".

Mimo więc karygodności takiego uczynku, „Narodny Komitet" zaleca go włościanom do spełnienia, a gdy który z nich popadnie w skutek tego w konflikt z kodeksem karnym, wówczas dzienniki ukraińskie alarmują opinię publiczną twierdzeniem, że sądy prześladują niewinnych chłopów ruskich.

Powstają więc w skutek tego dwa następstwa: Z jednej strony zaczyna się wyrabiać u ogółu zupełnie nieuzasadnione mniemanie, że sądy kierują się polityką, z drugiej ludność wiejska poczyna lekceważyć ustawy, zatraca poczucie prawne i upada etycznie coraz niżej. To też ten, kto kocha swój naród, nie będzie go nigdy nakłaniał do obioru dróg nielegalnych, do obchodzenia prawa, do lekceważenia ustaw i przepisów. Może to tylko uczynić człowiek, który pragnie osiągnąć jakiś cel osobisty, choćby z podeptaniem interesów swego narodu.

Towarzystwo fotograficzne zaprasza wszystkich swoich członków na wspólne święcone, które odbędzie się dnia 23 bm. Punkt zborny o godzinie szóstej w miejscu zwykłych zebrań poniedziałkowych. Wydział Towarzystwa, korzystając z zaproszenia na wystawę w Berlinie i w Medyolanie, prosi wszystkich amatorów o wzięcie udziału w tych wystawach i o nadesłanie zgłoszeń przed końcem kwietnia. Na wystawie w Berlinie zajmie Towarzystwo 10 m². Wszelkich wyjaśnień w sprawie wystawy w Berlinie udziela p. J. Świtkowski, a w sprawie wystawy w Medyolanie p. L. Ebermann.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. Sezon letni rozpoczął się już na Stawach Panieńskich grą w tennisa, uprawianą przez licznych amatorów, od dawna z upragnieniem wyglądających wiosennej pogody. Ceny tej gry w Towarzystwie zostały znacznie uprzystępnione, mianowicie dla wszystkich bez wyjątku wynoszą one teraz zamiast dwie, jedną tylko koronę za godzinę. Ale miesięczny abonament zarezerwowany zostaje wyłącznie tylko dla członków Towarzystwa.

Zarazem zawiadamia Towarzystwo, że łodzie będą już w najbliższych dniach spuszczone na wodę, a zapas ich w tym roku uzupełniony został nowym nabytkiem obok gmundeńskich, także i pontonowemi łodziami.

Letni rozkład jazdy na miejskiej kolei elektrycznej rozpoczyna się z dniem 16go kwietnia. Według tego rozkładu, ruch wozów na tej kolei odbywać się będzie w sposób następujący: 1) odjazd pierwszych wozów rano od stacyi przy Wałach hetmańskich w kierunkach: „Dworzec-Łyczaków-Park Kilińskiego o godz. 5 min. 45 rano; 2) odjazd pierwszych wozów z końcowych stacyi: Dworzec-Łyczaków-Park Kilińskiego do Śródmieścia (Wały hetmańskie) o godz. 6 rano; 3) odjazd ostatnich wozów wieczorem ze stacyi przy Wałach hetmańskich do stacyi końcowych: Dworzec-Łyczaków-Park Kilińskiego o godzinie 11 wieczorem; 4) odjazd ostatnich wozów, dążących do dworca kolejowego ze stacyi końcowych: Łyczaków i Park Kilińskiego o godzinie 10 min. 45 wieczorem; 5) odjazd ostatnich wozów z końcowych stacyi: Dworzec-Łyczaków-Park Kilińskiego do Śródmieścia (Wały hetmańskie) o godz. 11 m. 20 w nocy; 6) odjazd ostatniego wozu od Wałów hetmańskich, wyłącznie tylko do koszar żandarmeryi przy ulicy Kopernika o godz. 11 m. 45 w nocy; 7) Na linii bocznej: Cerkiew św. Piotra i Pawła-Cmentarz Łyczakowski kursować będzie stale jeden wóz od godz. 2giej popołudniu do godz. 7 wieczorem.

Samorzutny wybuch nafty. Z Dobrotowa koło Delatyna donoszą, że tam ze skały koło gminnego pastwiska bucha ropa w takiej ilości, że płynie strumieniem, a włościanie czerpią ją i używają do smarowania osi u wozów.

Repertuary dwóch teatrów. W rubryce „Widowiska" podajemy repertuary dwóch teatrów, krakowskiego i lwowskiego na tydzień świąteczny. Czytelnicy może zechcą porównać je, aby się przekonać, jaki jest zajmujący repertuar teatru krakowskiego, a jak bezgranicznie lichy i banalny repertuar teatru lwowskiego.

Kuryer lwowski, który był zawsze entuzyastycznym wielbicielem p. Pawlikowskiego, występuje dziś bardzo ostro przeciwko niemu i powiada, że to przecież się nie godzi lekceważyć tak bezbrzeżnie publiczności i szkodzić tak sztuce polskiej dlatego tylko, że ktoś inny, a nie on, dostał na dalsze lata dyrekcyę teatru. Kroi się jednak, jak się zdaje na to, że będziemy mieli do końca dzierżawy p. Pawlikowskiego nie teatr stołeczny, ale ruinę teatralną.

Samobójstwo. Karol Herman, 22-letni syn właściciela Colosseum, zażył w sobotę w zamiarze samobójczym sublimatu i po strasznych cierpieniach zmarł wczoraj. Podobno przyczyną targnięcia się na życie była nieszczęśliwa miłość do córki pewnego muzykanta, o którym to związku ojciec młodego desperata słyszeć nawet nie chciał.

Zmiany własności. W miesiącu lutym dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych transakcyj kupna i sprzedaży realności: Dr. Emil i Anna Lateinerowie nabyli od Katarzyny Kordysowej realność w ul. Kopernika l. 7 za 30.778 K., Witold Bielański od Anieli i Ludwika Hochbergerów kamienicę przy ul. Długosza l. 11 za 52.000; Joanna Śliwińska od Leona Olszewskiego kamienicę przy ul. Gołębiej l. 6 za 54.000; Bertold Frucht od Reginy Reischer kamienicę w Rynku l. 12 za 144.000; Michał Bakin od Bertolda Politzera kamieniczkę przy ul. Kaspra Boczkowskiego l. 10 za 86.000; Marya Bogdanowska od Maryi Smolki kamienicę w ul. św. Mikołaja l. 16 za 55.000; Julia Kruczkowska od Stanisława i Pauliny Bańkowskich kamieniczkę przy ul. Szeptyckich l. 45 za 42.000; K. Richtman od Bronisława Bauera realność w dzielnicy II za 48.000; Bernard Jonasz od Wandy Bozowskiej kamienicę w ul. Zielonej l. 2 za 60.000; Marya Ziembicka od Jana Bertemiliana Breiera kamienicę w ul. Teatralnej l. 10 za 95.000; z Pawlikowskich Trzecieska od Ludwika Cybulskiego kamienicę przy ul. Krzyżowej na Kastelówce za 108.400; Maks Exelbirt od Karoliny z Terleckich Marszałkiewiczowej kamienicę w ul. Ujejskiego l. 14 za 60.000; Jakób Lewicki od Jana Ustyanowicza kamienicę przy placu Maryackim l. 10 za 520.000; Filip Schmalenberg od Alberta Reisa kamienicę na Bajkach l. 5 za 50.500; Fryderyk i Michalina Malzacherowie od Katarzyny Lipinowej kamienicę przy ul. Rzeźbiarskiej l. 1 za 53.000.

Igrzyska olimpijskie. Od kilku już miesięcy przygotowują się Ateny do wielkich światowych zapasów, które odbędą się w czasie od 22 kwietnia do 2 maja, a w których wystąpią setki gimnastyków, szermierzy, atletów, kolarzy i t. p. i t. p. Idea wznowienia słynnych igrzysk starożytności bardzo szybko zyskała zwolenników w całej Europie, we wszystkich państwach potworzyły się specyalne komitety, które wydały odezwy do kół gimnastyczno-sportowych, zebrały najdzielniejszych przedstawicieli każdej gałęzi sportu i zajmą się ich wysłaniem do Aten.

Stadion ateński, w którym odbędą się igrzyska, znajduje się tuż obok Aten w bardzo pięknie położonej kotlinie u stóp Hymettosu. Powstanie swoje zawdzięcza on, jak wiadomo, mówcy Lykurgosowi. Później bogaty Herodes Atticus przebudował go wspaniale, używając do restauracyi pantelijskiego marmuru; Ateńczycy tak bardzo byli mu wdzięczni za ten piękny dar, że po śmierci pochowano go w stadionie. Starożytne igrzyska olimpijskie cieszyły się głównem powodzeniem w latach 860 do 394 przed narodzeniem Chrystusa. I później jednak zapasy o wieniec palmowy odbywały się jeszcze długo, nawet cesarz Neron jeździł brać w nich udział. Potem przez długie wieki arena stała pustkowiem, marmury zwietrzały, wszystko poczęło się walić w gruzy.

Dopiero w r. 1896 kupiec aleksandryjski Awerof, Grek z pochodzenia, postanowił zrestaurować ruiny i olbrzymim kosztem odbudował stadion, dokładnie podług wzorów starożytnych, z białego marmuru. Nowa arena ma kształt owalny w obwodzie 400 metrów; siedzenia wznoszą się amfiteatralnie w 44 rzędach i mogą pomieścić 60 tysięcy osób, a w razie koniecznym nawet 100 tysięcy. Piękniejszą arenę, jak ten stadion błyszczący olśniewającą białością marmurów, trudno sobie wyobrazić. Gdy wzrok widza przestanie się zajmować zapasami i pobiegnie dalej, wówczas napotyka przed sobą cudowną panoramę miasta z jasno błyszczącymi domami i zielonymi parkami.

Sposób prowadzenia igrzysk będzie inny, aniżeli był w starożytności. Zasadniczą ideą zapasów greckich było wykształcenie wszystkich części ciała w harmonijny sposób przez gimnastykę, atletykę itp. We wszystkich też rodzajach igrzysk brali udział ci sami ludzie. Tak więc ci, którzy zwyciężyli

przeskakiwaniu, brali następnie udział w starciu na wiecznie, a znowu z pośród tryumfatorów tylko ci dochodzili do rzucania dyskiem, który byli pierwszymi w wyścigach. I tak szło kolejno przez wszystkie rodzaje sportów aż do walki na pięści, po których zwycięzca otrzymywał palmę, zapewniającą mu sławę w całej Grecyi. Obecnie sporty, tak jak wszystko inne, stały się specyalnościami, dla których program obejmie wszystkie rodzaje sportu, naznaczając dla każdego rodzaju nagrodę. W igrzyskach weźmie udział przeszło pół tysiąca osób. Napływ cudzoziemców zapowiada się bardzo znaczny, między nimi nawet kilku koronowanych gości, jakoto: król Edward angielski, król hiszpański, a prawdopodobnie także cesarz Wilhelm II.

Temperatura dnia 9 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +6, w Tarnopolu +5, w Czerniowcach +6, w Wiedniu +9, w Salcburgu +4, w Gracu +10, w Pradze +14, w Tryeście +15, w Abbazyi +9, w Ragusie +15, w Budapeszcie +13, w Berlinie + 4, w Hamburgu +5, w Monachium + 4, w Zurychu +5, w Genewie +5, w Lugano +9, w Anglii +8, w Paryżu +6, w Biarritz + 11, w Nizzy + 14, w północnych Włoszech +9, we Florencyi +12, w Rzymie +12, w Neapolu +9, w Palermo +12, w Madrycie +11, w Sztokholmie — 1, w Petersburgu — 2, w Wilnie +3, w Warszawie +6, w Moskwie — 1, w Kijowie +8, w Odessie +5, w Serajewie +6, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +10, w Sofii +6, w Konstantynopolu +18, w Atenach +18 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 7 R. w poł. + 16 R. w cieniu, + 38 na słońcu. Bar. 774. Pogoda. Przeciętna pogoda.

Antenat. *Hrabia* (z zapałem): Jeden z moich przodków brał udział w wyprawach krzyżowych!
— W których?
Hrabia (bez [illegible]): We wszystkich!

Smutne doświadczenie.
— Czy córka pani wychodzi za mąż za pana Władysława?
— Nie mów mi pan o tym człowieku! Cały rok u nas bywał i jadał, a teraz żeni się... z naszą kucharką!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. W niedzielę popołudniu „Druciarz", operetka Lehara, wieczorem „Kopciuszek". W poniedziałek popołudniu „Zaczarowane koło" Rydla, wieczorem „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna Offenbacha. We wtorek popołudniu „Wesele", wieczorem „Kopciuszek". W środę przedstawienie lwowskiego teatru rumuńskiego. We czwartek po raz pierwszy „Panna Młoda", operetka w 3 aktach Buchbindera (przekład Kitschmana), muzyka Rudolfa Raimana.

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę „Starościc okarany" Nowaczyńskiego. W poniedziałek popołudniu „Romantyczni" Rostanda i „Z dobrego serca" Rydla; wieczorem „Eros i Psyche" Żuławskiego. We wtorek „Wieczór trzech królów" Szekspira. We środę „Kordyan" Słowackiego. We czwartek „Dożywocie" Fredry. W sobotę „Stypendyusz" Lavedan'a. W niedzielę (22 b. m.) popołudniu „Birbanci" Oskara Wilde, wieczorem „Beniowski" Wyspiańskiego.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia 100 oryginalnych scen z rewolucyi w Rosyi. La Vampa, święte egipskie tańce. — Elegancki teatr zatrzucnych lalek. — 10 nowych attrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 3 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w składzie dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Literatura i sztuka.

Koncert kompozytorski Feliksa Nowowiejskiego przekształcił się wczoraj w piękną owacyę dla tego znakomitego muzyka i pierwszorzędnego kompozytora. Program koncertu zawierał dwa jego większe utwory: symfonię h-moll i oratoryum pod tytułem: „Znalezienie św. Krzyża". Młody, zaledwie 29 lat liczący kompozytor, o twarzy nader sympatycznej, o obejściu bardzo ujmującem, dyrygował sam symfonią i przedstawił nam ten utwór, świadczący o wielkiem natchnieniu, pełny nieprzeciętnych skarbów poezyi. Szczególnie pierwsza część: allegro i *allegro moderato* są nieporównanie piękne. Również *scherzo* podobało się wszystkim i wywołało grzmiące oklaski.

Oratoryum „Znalezienie św. Krzyża" jest również utworem wielkiego talentu, przejętego głęboko uczuciem religijnem. Majestatyczne, pełne nabożnego skupienia ducha, wolne od wszelkich teatralnych efektów, nie może ono odrazu podobać się słuchaczom. Niemniej jednak wrażenie głębokie, jakie ich umysł i nastraja duszę ku podniosłym uczuciom.

Charakterystycznem znamieniem tej kompozycyi p. Nowowiejskiego jest to, że z wyjątkiem partyi solowych użył przez cały czas orkiestra, jako też chóry: męski i żeński są ciągle zatrudnione i wszystkie równocześnie pracują nad utworzeniem ogólnej dynamiki tonów. Stąd powstaje ogromna dynamiczna potęga utworu, która *à la* manière zaczyna tłoczyć do tego uszy. Przeciwnie jednak osiąga muzykalny efekt bardzo wielki.

Kompozytora uwieńczono kwiatami, a nadto wręczono mu parę wieńców, z tych jednym laurowym od gal. Towarzystwa muzycznego. A kiedy w radosnem uniesieniu, rzekł do publiczności z estrady: „że wszystko to na chwałę Ojczyzny" — uwieńczono go taką salwą oklasków, jak gdyby chciano mu pokazać, że nasze serca otwierają się dla niego jako dla jednego z najgodniejszych synów naszego narodu.

Koncertowi przysłuchiwało się w ogromnej sali Filharmonii parę tysięcy osób. Dochód z koncertu przeznaczony był na budowę kościoła św. ...

Album Kupki, mistrza czeskiego, które okazało się świeżo nakładem Henryka Levego w Czasopiśmie jest jedną z najpiękniejszych publikacyj, jakie się ukazały ostatnio na rynku. Sztuka Kupki jest jeszcze mało znana; Kupka był do niedawna jeszcze malarzem czeskim, publiczności zupełnie nieznany; jak wiele innych prac, drogi artysta-malarz pisał po duszę czeskiego społeczeństwa i myśli jej odzwierciedlenia w wielu miejscach, w Czechach, chcieliśmy umożliwić pieniądze. W nakładzie „Czasopisma" wyszło Album w zeszytach z reprodukcyami każdy z jednej-em., a potrzebne dzieła malarza. Wyszły dotąd pierwszy zeszyt obrazów pt.: „Oiska droga", „Studyum tańca".

Wydawcy trzymać się będą takiego układu albumu, aby i niekompletne kolekcye reprodukcyj przedstawiać mogły dla siebie zaokrąglone całości. Cena zeszytu jest bardzo przystępna; wynosi 2 K. 50 h., zaś przy odbiorze całego dzieła tylko 1 K. 50 h. Przedpłata na kompletne dzieło (złożone z 10 zeszytów) kosztuje 15 koron. Wydanie tego dzieła w tak przystępnych warunkach jest rzeczą dość niezwykłą. Piękne to wydanie prac czeskiego malarza Kupki zasługuje rzeczywiście na uwagę i względy publiczności. O wartości dzieł Kupki najlepiej świadczy jego obraz ostatni, głośny „Dramat indyjski".

* **Wincenty Lutosławski**: „Logika ogólna czyli teorya poznania i logika formalna". Nakładem Wszechnicy Mickiewicza w Londynie. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie. 1906.

Książka ta zawiera prócz wykładu zasad logiki, roztrząsania na temat zagadnień psychologii i metafizyki. Wielką zaletą tej książki jest jasność wykładu i przejrzystość stylu. Jakkolwiekby kto zapatrywał się na poszczególne zdania i opinie, zawarte w pracy p. Lutosławskiego, to przyznać jemu to musi, że p. Lutosławski posiada wybitne zdolności pedagogiczne; dzięki im udaje mu się niektóre kwestye trudne i zawiłe przedstawić w sposób niezwykle popularny. Licząc na to, iż „Logika" jego rozejdzie się w wielu egzemplarzach między młodzieżą polską, dołączył do niej p. Lutosławski sprawozdanie z założonej przezeń wszechnicy Mickiewicza w Londynie.

* **Dziady Adama Mickiewicza**. Ułożył na scenę Kazimierz Missona; muzykę podał Jan Głowacki. Kołomyja 1906. Na składzie w księgarni F. Westa w Brodach. 16-a str. 78.

Książeczka ta zawiera nową próbę uscenizowania „Dziadów" Mickiewicza. Autorowi przyświecała myśl przysposobienia arcydzieła tego do przedstawień popularnych i amatorskich. Podczas gdy Wyspiański, który również inscenizował „Dziady" z wielką ostrożnością okrawywał rzeczy scenicznie zbędne, wskutek czego przedstawienie „Dziadów" w jego inscenizacyi trwa pięć godzin — to p. Missona w opracowaniu swojem ograniczył się tylko do przedstawienia zasadniczej myśli „Dziadów".

P. Missona ujął dzieło naszego wieszcza w następujące sceny: 1) Wywoływanie duchów. Gustaw. 2) Żale Gustawa. 3) Gustaw w więzieniu. Konrad. 4) Młodzież wileńska w więzieniu. Pieśń zemsty. 5) Improwizacya. Sąd aniołów. 6) Widzenie X. Piotra. We wstępie, poprzedzającym tekst „Dziadów" skróconych dla użytku przedstawień amatorskich, dał p. Missona kilka szczegółowych reżyserskich wskazówek, a nadto dołączył do tekstu muzykę do pieśni w trzeciej części „Dziadów", a mianowicie kompozycye Jana Głowackiego, osnute na melodyach Alfreda Jendla, Stanisława Klemensiewicza i melodyi godzinek.

* **Jadwiga Podhorska**: *Poesye I.* Kraków 1906. Nakładem W. L. Anczyca i Ski.

W wierszach tych wyraża się entuzyastyczne ukochanie przyrody. Autorka odczuwa zmiany przyrody silnie i w sposób niewyszukany. Dusza jej jest bardzo wrażliwą na wszelkie zmiany krajobrazu i odczuwa je bardzo głęboko. Ale niestety uczuciu temu szczeremu i głębokiemu autorka rzadko daje wyraz zupełnie skończony pod względem artystycznym. Niektóre wiersze zawarte w tym tomiku rażą zbyt wielką rozwlekłością i zanadto zdawkowym sposobem przedstawiania nastrojów. Również nie wystrzega się autorka obrazów, aż nadto już zużytych i nadużytych przez liczne generacye poetów lirycznych. Niektóre jednak wiersze niniejszego tomiku uzasadniają zdanie, że autorka ma sporo talentu i że przy dalszym kształceniu się, a zwłaszcza wczytywaniu się w nowszych poetów, może się wyrobić na bardzo dodatnią pracowniczkę na naszej literackiej niwie.

Dla pokazania pióra i sposobu roboty autorki, przytaczamy tu jeden z lepszych jej wierszy pt.:

Stawy i jary.

O! w noc jesienną kołyszą się stawy,
Z świszczącym wiatrem rozhowory wiodą,
I szumią smętnie schnące wodne trawy,
Oczeret kiście chyli ponad wodą.

A w gęstych błotach duchy się łopocą,
Dyabli się śmieją skryci w ciemnych jarach;
Swiat, kołysany tą jesienną nocą,
Tonie w podaniach, baśniach, gusłach, czarach.

Nad ukraińskim stepem wicher hula,
Tańczy po bruzdach pooranej ziemi,
Pomiędzy grudki wślizguje się, wtula,
Świszcze — i bije skrzydłami silnemi.

I znowu leci nad stawy i rzeki,
Przygrywa śpiewnie na łozach i trzcinach,
Śpiewa o wiośnie ciepłej i dalekiej...
I o słonecznych wiosny narodzinach.

I pieśń ta leci jarami głuchemi,
Gdzie tylko wielka, schnąca trawa rośnie;
I dziwna teraz wydaje się ziemi
Ta pieśń o wiośnie!

* **Tadeusz Klusik-Orzechowski**: *„System rachunkowości i gospodarstwa związków publicznych"* (Część pierwsza: System rachunkowości państwowej) Lwów, nakl. autora 1906.

Praca ta radcy prezydyalnego tutejszej Dyrekcyi skarbu, jako polski podręcznik do nauki rachunkowości państwowej, jest książką nadzwyczaj pożyteczną i pożądaną, bo jest to pierwszy podręcznik polski z tego zakresu nauki. Pracę swoją rozłożył p. Klusik na dwie części: na pierwszą, traktującą o teoryi nauki państwowej rachunkowości i na drugą, zawierającą przepisy zastosowywane w życiu praktycznem w odpowiednio systematycznem zestawieniu. Część pierwszą tej pracy mamy właśnie przed sobą; część druga ma się pojawić niebawem. Część pierwsza zajmuje się teoryą ogólną, to jest wyłuszcza zasady, które w ogóle w najrozmaitszych państwach są w praktycznem zastosowaniu i te, które wedle teoretycznego wyrozumowania powinny znaleźć zastosowanie; część druga zaś ma objąć teoretyczne pouczenie i praktyczne przepisy o rachunkowości stosowanej specyalnie w Austryi. Leżąca przed nami praca p. Klusika Orzechowskiego odznacza się bardzo sumiennem i dokładnem opracowaniem przedmiotu.

Jako podręcznik polski pierwszy w tym zakresie — wypełniła ona bardzo dotkliwie dającą się odczuwać lukę w naszej literaturze fachowej i jako taka wielu ludziom odda niespożyte usługi. Zaletą tego podręcznika jest także wielka zwięzłość i jędrność w przedstawianiu rzeczy. Zdaje się nam tylko, że w niektórych miejscach dla zwięzłości autor poświęcił przystępność i łatwą zrozumiałość zdań. A zapominać nie należy, że jedną z głównych zalet każdego podręcznika winna być właśnie łatwa przystępność. Pewni jednak jesteśmy, że książka pana Klusika doczeka się jeszcze kilku ponownych wydań, przed któremi te czysto formy dotyczące usterki łatwo będzie mógł sprostować autor książki.

* **Tomasz Raleigh**: *Elementarne zasady polityki*. Przetłumaczył z angielskiego za upoważnieniem autora Dr. J. Polak. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i spółka 1906.

Książeczka ta, obliczona na najszersze warstwy, zawiera krótkie i popularne informacye o zasadniczych kwestyach ekonomii i polityki. Autor jej, p. Raleigh informuje w sposób rozsądny i jasny; widać, że jest to umysł dojrzały i wytrawny. Elementarz jego jest więc bezsprzecznie pożyteczny i dobry. Obok wielu zalet ma jednak elementarz ten dla nas tę wadę, iż jest on pisany przez Anglika dla Anglików. W kwestyach natury ogólnej, w zasadniczych zagadnieniach politycznych i społecznych informacye p. Raleigha są prawdziwe i trafne, ale przemawiałyby więcej do umysłu naszych czytelników, gdyby się opierały na przykładach z naszego praktyczno-ekonomicznego życia. Może więc książeczka p. Raleigha pobudzi kogoś z pośród naszych ekonomistów i polityków do ułożenia takiego elementarza politycznego, który prócz najogólniejszych zasad społecznych, zawierać będzie także pouczenia o naszych odmiennych stosunkach politycznych i ekonomicznych i o zadaniach, jakie z tych stosunków wynikają.

* **Marya Konopnicka**: „Głosy ciszy". Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1906. Str. 148.

Na ten tom poezyj złożyły się wyłącznie utwory refleksyjne. Poetka snuje przędzę swych myśli o najwyższych zagadnieniach życia. W myślach tych wiele prawdy, a prawdzie tej dodaje uroku i blasków czarujący dźwięk wiersza i przepych obrazów. Konopnicka jest mistrzynią w obrazowem przedstawianiu ogólnych myśli i spraw ideowych. Jak oryginalnie wzniosła i prosta prawda wyrażoną jest w następującym wierszu:

...Słabością nienawiści jest, że na swem niebie
Nie widzi ni gwiazd, ni słońca,
Ni tęczy, ni zórz purpury,
Ni mlecznych dróg bez końca,
A tylko — siebie,
Cień ogromny, a pusty, co ją tak ogarnia,
Jak wiecznej nocy męczarnia.

A zaś miłości mocą jest, że na swem niebie
Nie widzi nigdy — siebie.
Ale świtaniem i mrokiem
Przed zachwyconem ma okiem
Nieskończonych blasków światy...
Słońc różyce, gwiazd bławaty,
Księżycowe białe astry,
Urn srebrzystych alabastry,
W których palą swe znicze wieczyste ołtarze.

A cień własny, ogląda tylko — jak miraże.

Głęboką prawdę psychologiczną wyraża również następujący wiersz:

Mistrz prawdy, zawsze jest mistrzem bólu.
A chwałą bólu jest jego chwała.
— Witaj mi, cierniem zraniony Królu!
Po cierniach — ludzkość ciebie poznała.

Gdybyś był zjawion w złotej obręczy,
Co dyamentowe blaski rozżarza,
Duch świata, co dziś przed tobą klęczy,
Klęczałby, we łzach, u stóp — Łazarza.

* **„Świata"** nadzwyczaj dobrego i pięknego czasopisma ilustrowanego, na które już kilkakrotnie mieliśmy sposobność zwrócić uwagę naszych czytelników — nadszedł świeżo do Lwowa zeszyt 14. Na wstępie tego zeszytu widzimy bardzo piękną na kredowym papierze wykonaną reprodukcyę przecudnego obrazu Jacka Malczewskiego „Śmierć Ellenai". W dziale artykułów w tym numerze znajdujemy studyum p. Maryana Olszewskiego o lwowskim rzeźbiarzu panu Stanisławie Ostrowskim, bardzo zajmujący szkic p. Wiktora Gomulickiego p. t. „Rok 1794", dalszy ciąg powieści G. Zapolskiej p. t. „Zaszumi las", „Krwawy strumień" Władysława Orkana i wiele innych doskonałych rzeczy literackich, jak też artykułów aktualnych, oraz mnóstwo rycin czy to do treści artykułów, czy to reprodukcyi dzieł sztuki. Wogóle zeszyt ten „Świata" przedstawia się, jak wszystkie, które wyszły dotąd, jak tylko możebne najlepiej. — Adres „Świata" w Galicyi: Kraków, Stachowskiego l. 5.

* **Wiadomości fotograficzne** przyniosły w zeszycie piątym bardzo zajmujące studyum oświetlenia dr. H. Mikolascha we Lwowie i drugą jego pracę „Na łące". Obie wypadły doskonale, zwłaszcza zaś owo studyum oświetlenia. Dalej jest piękny „Pejzaż" Męczyńskiego z Kijowa i kilka małych, ale pięknych reprodukcyj w tekście.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 kwietnia.

(Z). Jedna sensacya za drugą spada na giełdę. Jeszcze nie został należycie wyzyskany fakt powołania do steru rządu na Węgrzech gabinetu p. Wekerlego, aż tu zachodzi nowy wypadek, zdolny w wysokim stopniu podniecić fantazyę spekulacyi giełdowej.

Oto dziś gruchnęła wieść, że część nowej pożyczki rosyjskiej ulokowana będzie także w Austryi i że największe banki wiedeńskie i peszteńskie, z wyjątkiem Bankvereinu i Unionbanku, wezmą udział w projektowanej operacyi finansowej. W sprawie tej wyjechali już do Paryża dyrektor tutejszego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu Blum, tudzież p. Taussig, dyrektor Zakładu kredytowego ziemskiego. Subskrypcya na nową pożyczkę rosyjską, która obejmować będzie kolosalną sumę 2 miliardów franków, odbędzie się 27 kwietnia równocześnie we wszystkich państwach, których banki biorą udział w jej sfinansowaniu, a więc we Francyi, Anglii, Ameryce, Austryi, Belgii i Holandyi. Niemcy stanowczo uchyliły się od udziału.

Z pożyczki tej wykupione zostaną przedewszystkiem wypuszczone przed dwoma laty we Francyi bony skarbowe w sumie 800 milionów franków, w drugiej zaś linii musi rząd rosyjski pomyśleć także o wykupieniu wypuszczonych w roku ubiegłym weksli skarbowych za sumę 500 milionów franków, które znajdują się przeważnie w Niemczech. W rezultacie tedy z całej dwumiliardowej pożyczki otrzyma rosyjski minister finansów tylko niespełna 600 milionów franków.

Na banki austryackie przypadnie do sfinansowania udział wynoszący od 100 do 150 milionów franków. Naturalnie, że nowa pożyczka rosyjska będzie musiała być dopuszczona do handlu na giełdzie wiedeńskiej. Będzie to pożyczka 5-procentowa, a kurs jej subskrypcyjny wyniesie około 90 za 100, w rezultacie tedy będzie przynosić swym posiadaczom przeszło $5^1/_2$% dochodu, nie licząc szans wcześniejszego wylosowania al pari. Z tego powodu spodziewają się banki, biorące udział w tym interesie, że subskrypcya ta powinna mieć w Austryi wielkie powodzenie.

§ **Z kolei.** Według komunikatu umieszczonego w *Gazecie Lwowskiej*, będzie rozdane w drodze publicznego przetargu wykonanie robót podtorowych, szutrowanie i układanie nawierzchni, dalej roboty nadtorowe i ogrodzenia szlaku kolejowego, na części linii kolejowej Brzeżany-Podhajce, kolei lokalnej Lwów-Podhajce. Oferty można wnieść najpóźniej do godziny 12-tej dnia 3-go maja 1906 do Dyrekcyi budowy kolei żelaznych we Wiedniu, VI, Gumpendorferstrasse nr. 10. Warunki i resztę alegatów można przejrzeć w wyżej wymienionej Dyrekcyi i w kierownictwie budowy kolei żelaznych we Lwowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Na kongresie Związku nauczycieli szkół średnich złożył prof. Twardowski następującą deklaracyę:

Delegaci polskiego centralnego Związku oświadczają imieniem swoich stowarzyszeń, że pomyślna reforma szkół średnich może nastąpić tylko wtedy, jeżeli jej przeprowadzenie nastąpi w ramach ustawy, mającej być uchwaloną przez Radę państwa, oraz będzie pozostawione Sejmom poszczególnych królestw i krajów.

P. Peteleuz zaznaczył, że reforma szkół średnich upragniona jest przez wszystkie stany.

Wiedeń. Drugi zjazd nauczycieli szkół średnich ukończył swe obrady. Przyjęto wniosek o wydawanie organu w języku niemieckim, celem ochrony interesów szkół i nauczycielstwa.

Wiedeń. Większa część majstrów szewskich nie chce uznać cennika, ułożonego między korporacyą a strejkującymi czeladnikami. Wobec tego oczekiwać należy ponownego wybuchu strejku, gdyż część czeladników szewskich zdecydowaną jest znowu zaniechać pracy.

Paryż. Na wczorajszej radzie gabinetowej uchwalono wysłać dywizyę floty do Neapolu, aby nieść pomoc ludności, dotkniętej klęskami z powodu wybuchu Wezuwiusza.

Messyna. Angielska para królewska odjechała do Korfu.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. *Budapesti Hirlap* donosi, że prezydent ministrów Wekerle zwrócił się do feldmarszałka-porucznika Jekelfalussy z propozycyą, aby objął tekę ministra honwedów. Jekelfalussy przystał na to.

Minister handlu Kossuth ustąpił ze stanowiska naczelnego redaktora pisma *Budapest*.

Poznań. *Dziennik poznański* donosi, że w pewnej kopalni na Górnym Szląsku inspektor górniczy wezwał do siebie trzech górników i oświadczył im, że albo wystąpią z towarzystwa „Straż", albo będą oddaleni. Pod tą presyą musieli podpisać deklaracyę, że w ciągu dni 14 ze „Straży" wystąpią.

Petersburg. Z początkiem kwietnia st. stylu rozpoczyna się pobór akcyzy od benzyny, gazoliny i olejów mineralnych.

Petersburg. Wczoraj wybrano tu 29 posłów; z tych 9 należy do lewicy, 1 do prawicy, 2 do partyi umiarkowanej. Inni nie należą do żadnego stronnictwa. W ośmiu okręgach wyborczych potrzebny jest wybór ściślejszy.

Warszawa. W Pabianicach odbyło się onegdaj zebranie przedwyborcze. Członkowie partyi skrajnych, chcąc przeszkodzić obradom, usiłowali wtargnąć do sali. Straż honorowa powstrzymywała ich; wówczas napastnicy strzelili do wartowników i położyli trupem na miejscu robotnika Wincentego Lusaka, a tak ciężko zranili drugiego, Majnerta, że w dwie godziny życie zakończył.

Warszawa. Izba sądowa warszawska zatwierdziła wyrok sądu okręgowego, skazujący redaktora *Kurjera porannego* Feliksa Fryzego na dwa miesiące wieży za zamieszczenie artykułów „Wrzenie w wojsku" i „Pod żaglami reakcyi".

Tyflis. Jenerał Alichanow zaprzecza pogłoskom, jakoby wojska i policya uniemożliwiały życie publiczne w Guryi. Konstatuje on, że wojsko występuje tylko tam, gdzie zachodzi konieczna tego potrzeba celem ochrony spokojnej ludności przed bandami zbójeckiemi.

Baku. Ludzie, uzbrojeni w rewolwery, wtargnęli wczoraj do pewnej drukarni w centrum miasta i grożąc obecnym śmiercią, zabrali prasę drukarską, ważącą 5 centnarów, ułożyli ją na taczki i uwieźli.

Pekin. W południowej części prowincyi Honan wybuchły rozruchy, wywołane przez stowarzyszenie „Wielkiego noża". Buntownicy zwracają się rzekomo przeciw katolikom, w istocie chcą rabować miasto, a obnoszą sztandary z napisem: „Precz z dynastyą mandżurską". Bandy te liczą ogółem około 12.000 ludzi. Wysłano przeciw nim wojsko.

Neapol. Z pod gruzów kościoła w San Giuseppe Vesuviano wydobyto 105 trupów. W nocy deszcz piasku nieco ustał. Władze wzywają wszędzie ludność, aby pomagała w usuwaniu popiołu z dachów dla zapobieżenia ich zawaleniu się. Dwaj ministrowie udali się do Ottaiano, które jest formalnie zagrzebane w popiołach, jak ongi Pompeja, nie mogli się jednak tam dostać, bo drogi były nie do przebycia.

Neapol. *Mattino* donosi: W Somma Vesuviana zawaliło się 50 domów, 3 kościoły są mocno uszkodzone. Runął też ratusz. Piasek i popiół przykrywają ziemię warstwą na 2 metry grubą. Ludność ucieka.

Z Ottaiano ludność po większej części już uciekła. Wciąż walą się domy.

Z innych miejscowości w pobliżu Wezuwiusza również przybywa do Neapolu wiele osób, opuszczających swe miejsce zamieszkania.

W San Giuseppe wiele domów do jednej trzeciej części swej wysokości pogrążonych jest w piasku i popiele.

Wczoraj wieczorem między godziną 8 a 10 erupcye Wezuwiusza były silniejsze, poczem nieco złagodniały. Także huk podziemny stawał się słabszym i rzadszym. Wiatr pędzi teraz masy popiołu do Neapolu. Na ulicach popiół leży na 5 centymetrów wysoko.

Miasto Sarno, liczące 20.000 mieszkańców, jest zupełnie zniszczone. Wielkiej części ludności udało się uciec. Sarno jest centrum przemysłowem, są tam przędzalnie, zatrudniające 8.000 robotników.

Także San Gennaro jest zniszczone. Kilka osób zginęło, wiele jest rannych.

W ciągu nocy kilka tysięcy osób przybyło osobnymi pociągami z Torre del Greco i z innych miejscowości. Są oni całkiem okryci popiołem i w stanie ubolewania godnym. Opowiadają, że w Torre del Greco szaleje straszna burza i spadają kamienie wielkości jaj kurzych. Wiele domów się zawaliło.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. Hr. J. Hrsarzewska z Krakowa. S. Bohdanowicz z Petryłowa. R. Kownacki z Czernicy. T. Fedorowicz z Klebanówki. J. Łepkowski ze Sambora. S. Pogłodowski z Sutkowic. J. Jaźwiński z Podniestrzan. M. Rosenstock ze Skałatu. C. John z Magdeburga. C. Elbinger z Kolbuszowej. O. Lundwalt z Hamburga. W. Serwatowski z Jezierzan. G. Rossi z Wiednia. J. Lenggenhoger z Leobersdorf.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. W. Maslak z Czortkowa. S. Zwolscy z Brzeżan. J. Makowej z Czerniowiec. A. Endrlss z Kloster Neuburga. H. Rosenfeld z Berlina. A. Lewiccy z Kałusza. A. Cehakowie ze Stanisławowa. S. Bielawski z Przemyśla. S. Gruja z Rosyi. L. Rauch z Sokala. M. Wechsler z Wiednia. M. Dutczyński z Krakowa. L. Kaltenbäck z Wiednia. J. Pechnik ze Smichowa. H. Kapiszewski ze Sanoka. Z. Jounga z Lipowiec. N. Niewiadomski ze Lwowa. K. Lipski z Borysławia. J. Paparowie z Podlisek. S. Bursa z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. A. hr. Miączyński z Satyowa. Dr. W. Święcicki z Horodenki. P. Myczkowski z Bereźnicy. S. Pawlikowski z Bereźnicy. J. Jarzymowski z Tejsarowa. S. Chrząszczewski z Cieszanowa. R. Lossów z Borysławia. M. Nagel ze Lwowa. M. Gorwej z Kijowa. H. Mierzyński z Dubowiec. P. Gruszecki z Gdyczyna. J. Horodyński z Sarnek.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·50—19·60, 20·35—20·45 (stale). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 11 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 11 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·07 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·40.

Frankfurt 6 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 11 kwietnia.

Marki 117·45, renta majowa 99.90, węgierska renta koronowa 96·70, akcye: austr. zakł. kredyt. 680·50, węg. zakł. kred. 818 50, anglobanku 320.00, unionbanku 555·00, bankvereinu 561.00, länderbanku 440·50, kolei państw. 685·50, lombardy 127·75, akcye kolei Elbethal 450 00, fabryki broni 568·00, tytoniowe 000·00, alpiny 556 00, Rima Muranyi 568 00, prag. Tow. żel. 2651 00, losy tureckie 151·50, ruble 252 25. Usposobienie: słabsze.

Lwów 11 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 582.— do 588.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 98 80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98 90 do 99·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10 - 99.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^1/_{2}$% po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·28, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 3.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.49, 11.15, 3.28*, 1.34*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.30, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Z Ekielskich Jadwiga Sawczyńska

wdowa po ś. p. Zygmuncie Sawczyńskim

po długich i ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 10. kwietnia b. r. zaopatrzona św. Sakramentami w 68 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 12-go kwietnia b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Nabielaka l. 24 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki krewnych, znajomych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 10. kwietnia 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10

†

JAN KOPACZ

kuchmistrz, członek Stowarzyszenia Bratniej pomocy kuchmistrzów „Zgoda"

po długich i ciężkich cierpieniach, usnął w Panu dnia 9 kwietnia 1906 r., opatrzony św. Sakramentami, w 42 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 11-go kwietnia b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Zimorowicza l. 15. na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 11 kwietnia 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

STEFAN ŻURAWEL

emeryt. ekspedyent c. k. poczt i telegrafów

zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 10 kwietnia 1906 r., przeżywszy lat 62, po długich a ciężkich cierpieniach.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 12 kwietnia 1906 r, o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Bogusławskiego l. 8. na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona, córka, zięć i wnuki, krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

Lwów, dnia 11. kwietnia 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

LW. 35.701/06.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1906/1907 nadane będą 6 miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą:

„Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie *w Gazecie Lwowskiej* i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa **z dniem 15. maja 1906.**

We Lwowie, dnia 6 kwietnia 1906.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fialkowskich. Z drukarni E. Winiarz.